

Ewa Dubowik-Bełkowa

Z BADAŃ NAD DYKCJĄ I SPOSOBEM RECYTACJI BYDGOSKICH STUDENTÓW

Od szeregu już lat obserwujemy ogólny spadek dbałości o kulturę mowy scenicznej, warto więc poświęcić kilka uwag temu problemowi. Niniejszy artykuł opiera się na obserwacjach środowiska bydgoskiego. Składać się będzie z dwóch części - poświęconej sprawom dykcji i błędom wymowy oraz poświęconej problemom interpretacji utworów literackich.

W dobie mikrofonów dobra dykcja przestała już być niezbędnym warunkiem powodzenia jakiegokolwiek występu aktora czy piosenkarza. Nie wymaga się już bezbłędnej wymowy od redaktorów radiowych i telewizyjnych, szkoła również poświęca dykcji coraz mniej uwagi. Nic więc dziwnego, że ogół społeczeństwa coraz mniej dba o staranność wymowy.

Nie jest to jednakże, jak się okazuje, tylko i wyłącznie bolączka naszych czasów. Już czterdzieści z górą lat temu pisał na ten temat z goryczą jeden z najznakomitszych krytyków - Witold Noskowski: "Czasem melduję poskuszenie czytelnikowi, żem się zirytowałem, ale musi to być irytacja wyższego stopnia, np. gdy aktor nie wymawia trzech liter. Jedna lub dwie rzadko wyprowadzają mnie z równowagi, miałem czas się z tym otrząsnąć"¹.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że wymagania ówczesne były znacznie większe, dzisiaj zaś nawet teatr, który stosunkowo najbardziej dba o ten aspekt kultury polskiego języka, obniżył znacznie poziom dykcji. Do tego, że nie rozumiemy śpiewanych "po polsku" piosenek zdołaliśmy się już przyzwyczaić.

Pewne, przyjmowane dawniej, zasady wymowy już się zdewaluowały, uzus społeczny decyduje często o zmianach sposobu wymawiania, ponieważ język jest tworem żywym. Jednakże

nawet wówczas, gdy weźmiemy to pod uwagę, stwierdzić należy, że wymagania w stosunku do dykcji nie są już tak wysokie, jak w niedalekiej jeszcze przeszłości, np. w latach powojennych. O żadnym aktorze nie powiemy dzisiaj, że jego wymowa wpływa na sposób mówienia wszystkich Polaków. Kiedy ocenia się grę artysty rzadko przypisuje się dykcji należną pozycję.

Zupełnie inaczej wygląda to w Związku Radzieckim, gdzie np. aktorzy Teatru Małego w Moskwie przeprowadzali specjalne ćwiczenia dykcyjne. Podobną dbałość o wymowę obserwujemy w NRD, RFN i Anglii /gdzie organizuje się konkursy na wypowiedanie wiersza szekspirowskiego według jednego z przyjętych sposobów wymawiania/ czy Francji². O żadnym z naszych piosenkarzy nie można powiedzieć zdania, które przyłgnęło do Edith Piaff, a mianowicie, iż miała najpiękniejsze "r" w całej Francji. Wydaje się, że na sprawę kultury i staranności wymowy także i w naszym kraju należy zwrócić baczniejszą uwagę. Chodzi przecież o nasz ojczysty język, który powinien brzmieć pięknie, czysto, a przede wszystkim wyraźnie.

My natomiast do niedawna nie posiadaliśmy nawet punktu odniesienia, wzorca, na który można by się powoływać przy korygowaniu wymowy, w postaci odnośnego słownika. Prawie wszystkie narody mają takie słowniki już od dawna, weźmy chociażby pod uwagę słownik wymowy angielskiej D. Jonesa. Cenny "Słownik wymowy polskiej PWN" ukazał się dopiero w 1977 roku.

W 1930 roku ukazały się prawidła wymowy polskiej opracowane przez Tytusa Benniego, Kazimierza Nitscha i Jana Rozwadowskiego z mocą obowiązującą w szkołach. Oczywiście po 47 latach nie są to zasady zbyt aktualne. Jedyną próbą dostarczenia społeczeństwu nowszych zasad były popularne "Zasady poprawnej wymowy polskiej" w opracowaniu Witolda Doroszewskiego, które ukazały się w 1947 roku. Propozycja powołania Komisji Norm Wymowy Polskiej, która zrewidowałaby ustalone w 1930 roku zasady, nie została zrealizowana. Powstała ona na naradzie zorganizowanej w 1961 roku przez Sekcję Teatralną Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Narada ta, poświęcona problemom kultury mówienia w ruchu amatorskim, była wynikiem zainte-

resowań i troski wielu działaczy kulturalnych i teatralnych o wyższą kulturę mowy scenicznej i kultury mówienia w ogóle. Referaty, zawierające wiele cennych spostrzeżeń i postulatów, przedstawili wówczas Bronisław Wieczorkiewicz, Halina Kurkowska, Henryk Szletyński i Krystyna Mazur. Postulowano przede wszystkim konieczność zaostrzenia wymagań w stosunku do wymowy scenicznej, wskazując na osłabienie świadomości językowej mówiących po polsku i zanik dobrych tradycji kulturalnej, wykształconej mowy.

Od czasu narady minęło jednak 16 lat i znowu uzus społeczny wprowadził do tamtych zaleceń pewne poprawki. Jak już na wstępie zaznaczyliśmy, zmieniają się zasady obowiązujące w sztuce recytacji - wymagania zostają zaniżane; z drugiej strony popełnia się szereg błędów w wymowie potocznej. Obserwacje na ten temat prowadzone były w różnych środowiskach, głównie jednak wśród młodzieży szkolnej i studenckiej oraz wśród inteligencji. Szczegółowym badaniom poddano 100-osobową grupę studentów. Kultura wymowy współczesnych Bydgoszczan, i nie tylko Bydgoszczan, nie przedstawia się nadzwyczajnie.

W referacie wygłoszonym w 1961 roku Henryk Szletyński zaleca stanowczo wymowę "ż" przedniojęzykowszębowego³. Owo "ż" otrzymało nawet przydomek "sceniczne", gdyż właśnie na scenie było bezwzględnie wymagane. Dzisiaj jednak coraz częściej słyszymy "u" niezgłoskotwórcze zamiast "ż" w wymowie aktorów i spikerów radiowych i telewizyjnych. Szkoły aktorskie uczą co prawda wymowy "ż" przedniojęzykowszębowego, jednakże u większej ilości aktorów pozostaje to "ż" tylko "nauczone" i brzmi sztucznie. Kiedy słuchamy tego typu recytacji, głoska "ż" wyróżnia się wśród innych i słuchacze przestają myśleć o wygłaszanym tekście, zwracają uwagę tylko na sposób wymawiania. W takich wypadkach warto chyba zrezygnować z "ż" na rzecz "u". W emitowanym przez polską telewizję 6 czerwca 1977 roku przedstawieniu "Opowieści zimowej" Szekspira w wykonaniu najmłodszych aktorów - absolwentów warszawskiej PWST - zrezygnowano a priori z wymowy "ż" przedniojęzykowszębowego. Pomimo dzisiejszych tendencji zgodzimy się z tezą Henryka Szletyńskiego, że "... w wymowie artystycznej "ż" zębowe jest, powtarzam, niezbędne, jako jedna

z nielicznych naszych głosek półotwartych, zatem wielce cennych. Zwłaszcza szept pozbawiony tego dźwięku, staje się artykulacyjnie martwy⁴. Dzisiaj jednak często lepsze jest "u" niż sztuczne "ł" i rygorystycznie się tego ostatniego nie wymaga, tym bardziej, że w wymowie ogólnej zachowało się ono wyłącznie na wschodzie Polski.

W Bydgoszczy w każdym razie "ł" już się prawie nie słyszy, zachowują je tylko starsi wiekiem przybysze ze Wschodu, a wśród setki badanych studentów na co dzień żaden nie posługiwał się "ł", zaledwie kilku umiało je wypowiedzieć, jeden zaś w czasie recytacji wymawiał tak zwane "ł" niedokładne. Po wnikliwym omówieniu artykulacji głoski "ł" i paru godzinach ćwiczeń udało się nauczyć tej wymowy około 40 studentów, z tym, że przy recytacji trudno im było ją zachować. Traktowali oni wymowę "ł" raczej jako ćwiczenie i ciekawostkę, nie zamierzali jej stosować przy recytacji, a tym bardziej w mowie potocznej.

Również na konkursach recytatorskich w Bydgoszczy, aczkolwiek przedniojęzykowe "ł" podnosiło walory występu, niewiele uczestników mogło się poszczycić tą umiejętnością. Zanik wymowy "ł" przedniojęzykowszczywego ponadto przeszkadza znacznie uczniom przy nauce języka rosyjskiego, który bez tego dźwięku istnieć nie może.

Z powyższych danych wynika jednak, że niestety "ł" zębowe, choć język nasz poniesie niewątpliwie stratę, stopniowo zaniknie. Mało tego, redukcja "ł" do "u" niezgłoskotwórczego posuwa się często jeszcze dalej i prowadzi do zupełnego zaniku tej głoski. To niepokojące zjawisko obserwujemy u większości Bydgoszczan. Prawie każdy podnosząc słuchawkę telefoniczną mówi "suxam", co ma oznaczać "suuxam".

Tendencja do całkowitego redukowania głoski "u" jest niebezpieczna nie tylko dla piękna naszego języka, ale przede wszystkim dla funkcji języka najważniejszej - dla jego komunikatywności. Powstają bowiem tak dziwaczne sposoby wymawiania, jak "puka" w znaczeniu "półka", czy "víja.m" w znaczeniu "widziałam". Z wymową tego typu, wynikającą zresztą z ogólnej tendencji do niestaranności mowy, należy bezwzględnie walczyć.

Zaniżono też wymagania w stosunku do aktorów i recytatorów wiążące się z wymową połączeń międzywyrazowych. Jeszcze Bronisław Wieczorkiewicz w "Sztuce mówienia" wydanej w 1963 roku⁵ twierdzi, że tylko tzw. wymowa szkolna dopuszcza udźwięczniający sposób wymowy połączeń międzywyrazowych, tzn. wymowę typu "brad olca, pong ruży", w recytacji należy stosować ubezdźwięczniający sposób wymowy. Dzisiaj jednakże udźwięczniające połączenia obserwujemy w wymowie nie tylko spikerów radiowych i telewizyjnych, lecz nawet w czasie przedstawień teatralnych. Wielu aktorów i redaktorów warszawskiego ośrodka telewizyjnego mówi w ten sposób, chociaż dla Warszawy charakterystyczny jest bezdźwięczny sposób wymawiania połączeń międzywyrazowych. Pochodzą oni zapewne z południa Polski lub z Poznania. W każdym razie wynika z tego jasno, że nie wymaga się już dzisiaj ubezdźwięczniającej wymowy. Wprowadzenie takiej zasady przez dawne normy wiązało się nie tylko z oddziaływaniem Warszawy jako ośrodka centralnego, lecz także ze starannością artykulacji. Bowiem w wypadku ubezdźwięczniającej wymowy musi nastąpić minimalna pauza między wyrazami odpodabniająca głoski.

Nie wymaga się już dzisiaj także od recytatora odróżniania w wymowie "h" dźwięcznego od bezdźwięcznego. Nie stanowi to rzecz jasna błędu, ale ubolewać należy, że język polski zubożony został o jedną głoskę - i to dźwięczną! Z setki badanych studentów żaden nie odróżniał "j" od "r" w swej wymowie, nikt też nie umiał wypowiedzieć dźwięcznej "j" w izolacji. Mało tego - nie każdy potrafił w ogóle dostrzec różnicę w wymowie obu głosek. Głoska dźwięczna, poza szczególnymi wypadkami upodobnień pod względem dźwięczności, wymawiana jest dzisiaj tylko przez ludzi ze wschodu Polski.

Brak pietyzmu dla starannej artykulacji prowadzi nie tylko do zaniżania wymagań wobec recytatorów i aktorów, lecz także do szerzenia się różnego rodzaju rażących błędów w wymowie potocznej przeciętnego Polaka. Wykorzenieniem panoszących się błędów powinna zająć się szkoła. Zbyt mało uwagi poświęca się w niej jednak sprawom dykcji, niekiedy szkoła wprowadza nawet swego rodzaju błędy, elementy niezgodne z charakterem

polskiej fonetyki. Zaleca na przykład wymawianie samogłoski "ę" z silną nosowością bez względu na to, w jakim otoczeniu fonetycznym się znajduje. Szczególnie w czasie recytacji takie przesadne synchroniczne artykułowanie "ę" w wygłosie bardzo razi. Pojawia się ono nawet u osób mówiących zazwyczaj prawidłowo w chwili, kiedy zaczynają przemawiać publicznie, bądź recytować, a jest wynikiem złego nawyku wyniesionego ze szkoły. Już w 1963 roku Bronisław Wieczorkiewicz pisał, że staranne wymawianie nosówek w formach typu "vżęąa, poięli" razi jako afektacja⁶.

Te, karkołomne niekiedy sposoby wymawiania wpływają przede wszystkim z chęci wzorowania artykulacji na pisowni. Ogół społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z tego, że zupełnie inne prawa rządzą ortofonią i ortografią. Zwraca na to również uwagę Halina Kurkowska w artykule "O tendencjach fonetycznych współczesnej polszczyzny"⁷. Tę przesadną artykulację obserwujemy w różnych środowiskach, w grupie badanych studentów było to również nagminne. Moim zdaniem wynika to również ze swoistego silenia się na poprawność wymowy.

Kurkowska sugeruje, że wymowie nosówek zagraża dyftongizacja⁸, tzn. artykulacja typu "ńosou". Takiej wymowy w środowisku bydgoskim nie zaobserwowałam. W Bydgoszczy jednak również "q" w wygłosie wymawia się nieprawidłowo, często zamiast "robq, sq, maioq" słyszy się "robom som maioom" oraz "z moioom torbom". Jest to tendencja odwrotna do panującej na wschodzie Polski "robo so". Wymowę typu "som" spotkać można we wszystkich środowiskach miasta Bydgoszczy, a gminnie w robotniczym. 50% badanych studentów również popełniało ten błąd, zazwyczaj nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy. Wymowa typu "som" prowadzi w konsekwencji do jeszcze jednego błędu, a mianowicie do wymowy faktycznej końcówki "om" jako "q", np. w C.l.mn. oknom jako "oknoq". Stąd też w szkołach bydgoskich powstają na tym tle problemy ortograficzne. Często jednak i sami bydgoscy nauczyciele nie wystrzegają się wymowy "som", a powinni przecież dawać uczniom dobry przykład.

Warto też zwrócić uwagę na nieprawidłową wymowę zmiękczeń. Nie obserwujemy na szczęście w Bydgoszczy wymowy

tak rażącej, jak "mńasto", niemniej jednak zwraca uwagę artykułowanie typu "piasek". Są to wpływy wymowy gwarowej Kujaw. Niektórzy studenci nie umieli wykorzenić asynchronicznej wymowy głosek miękkich nawet w czasie ćwiczeń dykcyjnych, a w pisowni fonetycznej zdarzały się błędy typu "piēs". Okazało się, że błąd ten bardzo trudno wyrugować.

Coraz częstsze w społeczeństwie polskim jest również nieczyste, niedokładne wymawianie następujących szeregów głosek: syczącego, szumiącego i ciszącego. Kiedy nagramy taką wymowę na taśmę magnetofonową, słyszymy charakterystyczny świst. Jest to artykulacja na pograniczu seplenienia, choć nie tak mocno rażąca. Obserwujemy ją szczególnie w środowiskach młodzieży - nie tylko w Bydgoszczy, także w innych ośrodkach miejskich typu Warszawy czy Trójmiasta. Szeregi syczący, szumiący i ciszący nieczysto wymawiają także niektórzy inteligenci, ba nawet spikerzy telewizyjni /np. Krystyna Loska/.

Głównie w środowisku robotniczym w Bydgoszczy, choć nie tylko, obserwujemy jeszcze jeden karygodny błąd wymowy. Chodzi mianowicie o zmiękczenie spółgłosek tylnojęzykowych przed "ę" brzmiącym w wygłosie jak "e", np. "reńke noęe kśqśke moęe". Jak zwykle wykorzenienie tego błędu leży w gestii szkoły.

Drugim błędem spotykanym w tych samych środowiskach Bydgoszczy jest uproszczona wymowa zbiegów głosek typu "tś" w postaci "č", tzn. "čeba" zamiast "tśeba".

Z niestaranności mowy wynikają także inne nieprawidłowe uproszczenia, które spotykamy w mowie Bydgoszczan. Weźmy chociażby pod uwagę zaimek "soęe" redukowany do "soe", następnie zaś do "se.". Niepokojącym zjawiskiem w tym wypadku jest fakt, że mówiący w ten sposób doskonale wiedzą, że należy mówić "soęe", z redukcji nie zdają sobie absolutnie sprawy.

Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, że środowisko bydgoskie nie popełnia błędów spotykanych w innych regionach Polski w rodzaju twardej wymowy "l" przed "i" /"lys"/, czy też "ŋ" w wyrazach typu "pańeńka".

Powszechny brak dbałości o język powoduje też szerzenie się błędów w akcentowaniu. Nagminne jest wyrównywanie akcentowe, tzn. akcentowanie paroksytoniczne wyrazów pochodzenia obcego w rodzaju "gramatýka, matematýka" oraz szczególnych form gramatycznych "poszłísmy, daliście" /tryb przypuszczający i czas przeszły/. Dużo rzadziej spotyka się już dziś natomiast manierę dawnej inteligencji, o której pisze Kurkowska⁹, polegająca na przesuwaniu akcentu na trzecią sylabę od końca - "náuka, kápitan ...". Błędy w akcentowaniu wynikają obecnie z tego, że zanikła już w społeczeństwie świadomość ruchomości niektórych końcówek, poza tym działa tu prawo analogii, ujednociania języka. Chociaż jeszcze dzisiaj akcentowanie typu "matematýka, poszłísmy" uważane jest zdecydowanie za błędne, jego rozpowszechnienie, także wśród społeczeństwa Bydgoszczy, jest zagrażające. Wydaje się, że już wkrótce językoznawcy będą wobec dominacji błędu bezsilni. Zawsze bowiem lingwiści są bardziej konserwatywni niż żywy język.

Jakie czynniki wpłynęły na ogólny spadek poziomu wymowy w Polsce? Wydaje się, że winić tu należy przede wszystkim:

- film i telewizję
- szkołę /której rolę w tym względzie omówimy szerzej/.

W teatrze obowiązywała i obowiązuje konwencja szczególnie starannej wymowy i, chociaż nie zawsze jest ściśle przestrzegana, wpływa niewątpliwie na pielęgnowanie piękna języka. W przeciwnym bowiem wypadku aktor nie byłby w dalszych rzędach widowni rozumiany. Na szczęście nie stosuje się jeszcze w teatrze różnego typu mikrofonów i wzmacniaczy, które zakłócałyby porządek przedstawienia i sburzyłyby całą tradycyjną konwencję teatralną.

Na początku istnienia filmu dźwiękowego wprowadzono doń również sceniczny sposób wymawiania. Okazało się jednak, że film ma inne prawa i nie toleruje teatralnej gry i wymowy. Dążenie do konwencji realistycznej w filmie eliminuje wymowę sceniczną na rzecz mowy potocznej. Wszystkie uproszczenia

artykulatoryjne, niestaramości wymowy, ba nawet błędy w artykułowaniu, elementy gwarowe, czy żargon mają w filmie swą rację bytu, są wręcz konieczne. Konwencja filmowa nie toleruje deklamacji, a pieczołowita wymowa aktorów w polskich filmach przedwojennych dzisiaj nas nieco śmieczy. Faktem jest jednak, że wyraźna dykcja ułatwia odbiór filmu.

Dzisiaj jednak dążenie do realizmu z jednej strony, zaś kameralizacja ujęć i zbliżenia filmowe z drugiej, sprawiają, że wymowa w filmie polskim jest potoczna, niestarama, zaś od aktorów nie wymaga się nie tylko pięknej, lecz nawet poprawnej dykcji. Posłużmy się tu jednym charakterystycznym przykładem. Bardzo długo trwały przygotowania do adaptacji filmowej powieści Henryka Sienkiewicza "W pustyni i w puszczy" realizowanej przez Ślesickiego. Organizowano konkursy wśród dzieci w celu wybrania dwójki młodych aktorów. W końcowym zaś efekcie wysoka komisja wybrała do roli Stasia wysokiego przystojnego młodziana, który nie dość, że ma bardzo niewyraźną dykcję, nie wymawia wręcz głoski "r".

Jednakże nawet zawodowi aktorzy grający w filmie mówią bardzo niestaramie. Trzeba przy tym pamiętać, że przeważnie grają oni również w teatrze i przenoszą tam nabyte w pracy przed kamerą nawyki złej wymowy.

Bardzo podobnie rzecz się ma z telewizją. Powinna ona właściwie wykorzystać fakt, że dociera do tak szerokich mas odbiorców i propagować właściwe wzory wymowy. Niestety, nawet spikerzy radiowi i telewizyjni wymawiają czasem nieczysto szumiące, ciszące i syczące szeregi głosek, zaś dykcja redaktorów prowadzących różnego rodzaju audycje pozostawia wiele do życzenia.

Nie znajduje więc współczesny Polak chwalbenych wzorców wymowy w środkach masowego oddziaływania, wiele zależy więc od tego, czy szkoła spełnia swe zadania w tym zakresie. Jak przedstawia się na przykład praca nad kulturą żywego słowa w bydgoskich szkołach?

Program języka polskiego przewiduje doskonalenie techniki poprawnego i estetycznego czytania już w I klasie liceum

czy też technikum. Zaleca się też wygłaszanie utworów literackich z pamięci, recytacje zbiorowe i indywidualne, ba nawet inscenizacje wybranych tekstów. W rzeczywistości jednak w trakcie realizacji programu literatury polskiej i obcej przywiązuje się w szkole zbyt mało wagi do kultury żywego słowa, czego skutki obserwować możemy potem wśród studentów i ludzi dorosłych.

Nie docenia się na przykład roli pięknego czytania tekstów. Każdy utwór literatury pięknej, a szczególnie poetycki, pełnego blasku nabiera dopiero przy głośnym, ładnym jego czytaniu. Szkoła nie wyrabia jednak nawet nawyków starannego i wyraźnego czytania jakichkolwiek tekstów - publicystycznych, naukowych, do których przecież tzw. "zdolności aktorskie" są już zupełnie niepotrzebne. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest fakt, że studenci nie umieją przeważnie głośno czytać - dukaają, czytają monotonna, beznamiętnie i niewyraźnie, jakoby zupełnie bez zrozumienia tekstu, stosują też niewłaściwą intonację zdaniową i akcent. Widać wyraźnie, że na te sprawy nie zwracano uwagi na lekcjach języka polskiego.

Jeżeli szczupły wymiar godzin nie pozwala w szkole na gruntowniejsze zajęcie się problemami recytacji, wykorzystać tu w pełni należy koła miłośników żywego słowa oraz koła dramatyczne grupujące uczniów interesujących się doskonale umiejętności w tym zakresie. Trzeba uczyć młodzież biorącą udział w pracach kół nie tylko interpretacji utworów poetyckich, lecz także doskonalenia dykcji. Do tej pory działalność kół tego typu ogranicza się przeważnie do przygotowania imprez na uroczystości szkolne.

Należałoby też przy każdej okazji korygować wszelkie niestaranności wymowy wszystkich uczniów, a gdzieś znajdziemy ku temu lepszą okazję niż na lekcjach języka polskiego.

Osobną uwagę chciałbym poświęcić imprezie, która może być bardzo pomocna w pracy nad kulturą żywego słowa w szkole, jeżeli jest właściwie przez nauczycieli wykorzystana. Mam na myśli zainaugurowany w 1953 roku Ogólnopolski Konkurs Recy-

tatorski, który najbardziej mobilizuje uczniów do pracy nad językiem. Dobrze by więc było więcej uwagi poświęcać przygotowaniom do poszczególnych etapów konkursu, zważywszy różnorodność zagadnień mieszczących się w pracy ucznia w celu wzięcia w nim udziału. Konieczne są: pogłębienie wiadomości o autorze i epoce celem dobrania najwłaściwszej interpretacji, wiadomości z zakresu wersyfikacji, kształcenie dykcji i głosu, jak też wrażliwości ucznia. Dobierając sobie repertuar młody człowiek sięgnie też przy okazji po najcenniejsze zdobycze literatury, co też nie jest bez znaczenia.

Trzeba by więc szczególną pieczę otoczyć eliminacje środowiskowe konkursów recytatorskich. Nie każdy uczestnik musi przecież zostać laureatem, już same przygotowania do udziału w imprezie dają bardzo wiele. W związku z powyższym eliminacje środowiskowe, szkolne powinny być właściwie imprezą masową. Niestety w rzeczywistości są przeważnie fikcją i ograniczają się do przesłuchania kilku tylko zdolnych uczniów, którzy mają szansę zdobycia punktowanego miejsca na eliminacjach miejskich i wojewódzkich. Tylko w 60% eliminacje środowiskowe w Bydgoszczy mają charakter imprez.

Jednym z najważniejszych zadań społecznych przez konkursy recytatorskie jest popularyzowanie współczesnej, głównie polskiej, literatury. W latach pięćdziesiątych dominowała w repertuarze klasyka ubiegłych stuleci, następne konkursy postulowały już popularyzację najcenniejszych pozycji literatury Polski Ludowej. Ciekawy był pod względem repertuaru XIII Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, który zachęcał do korzystania z literatury regionalnej, pamiętników i publicystyki. Poza tym na estradach konkursów obok utworów współczesnych znowu zaczęły się pojawiać dzieła dawniejsze stanowiące wielowiekowy dorobek kultury naszego narodu. Konkursy podkreślały też rocznice narodzin i śmierci autorów, np. Władysława Broniewskiego. Prześledźmy dla przykładu repertuar eliminacji miejskich konkursów recytatorskich w Bydgoszczy w latach 1966 - 1972¹⁰.

O ile w 1966 roku wśród recytowanych utworów poetyckich dominowała poezja klasyków XIX i XX wieku /Słowacki, Staff, Leśmian, Słonimski, Asnyk, Broniewski, Gałczyński .../, w roku następnym pojawiają się już nazwiska pisarzy współczesnego młodego pokolenia oraz twórców działających w naszym regionie. Wymieńmy tu choćby Tadeusza Różewicza czy Jana Górcza-Rosińskiego. W roku 1967 zdecydowanie jednak dominowała poezja Władysława Broniewskiego.

Charakterystyczny jest fakt, że autor ten nie stracił na popularności także i w latach następnych, zapewne ze względu na to, że interpretacja jego utworów nie nastrocza specjalnych trudności i jest efektowna.

Inną prawidłowością, którą możemy zaobserwować śledząc kolejne konkursy recytatorskie w Bydgoszczy jest stopniowe redukcowanie z repertuaru uczestników dzieł autorów obcych. Pojawiają się natomiast nazwiska polskich współczesnych twórców, m.in. Stanisława Grochowiaka, Wisławy Szymborskiej, Zbigniewa Jerzyny, Anki Kowalskiej, Ewy Lipskiej, Janiny Brzostowskiej, w tym także bydgoskich: Mariana Turwida, Zdzisława Polsakiewicza, Alfreda Kowalkowskiego, Jana Górcza-Rosińskiego, Krzysztofa Nowickiego. Konkursy recytatorskie wpływają więc na propagowanie twórczości pisarzy lokalnych, dzięki czemu uczniowie bydgoskich szkół zaczynają dostrzegać fakt istnienia środowiska literackiego w Bydgoszczy.

Wprowadzenie do repertuaru uczniów utworów współczesnych, poza propagowaniem najnowszej literatury, posiada jeszcze jeden walor - zmusza do wnikliwej analizy dzieła literackiego. Jak wiadomo pełna jest dzisiejsza poezja skrótów myślowych, symboli, aluzji literackich i pozaliterackich, nie posiada on natomiast znaków przestankowych. Taki stan rzeczy prowadzi do konieczności ustalenia przez ucznia własnych pauz, wydzielenia części logicznych, dobrania odpowiedniej tonacji i tempa recytacji. W tym celu musi sam recytator bardzo dokładnie zanalizować treść, a pochłaniania to bardzo dużo wysiłku i czasu, jeżeli interpretacja utworu ma być dojrzała i ciekawa.

Z tą interpretacją różnie na eliminacjach miejskich konkursów recytatorskich w Bydgoszczy bywało. Nie zawsze prezentowane treści korespondowały z predyspozycjami recytatora. Nic w tym zresztą dziwnego, zważywszy, że większość uczestników samodzielnie dobierała sobie repertuar i ograniczała się do kilku zaledwie konsultacji z nauczycielem. Wynika to z badań ankietowych przeprowadzonych podczas eliminacji miejskich XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Bydgoszczy¹¹.

80% recytatorów korzystało z pomocy nauczyciela, instruktora, względnie aktora, w sumie jednak ilość konsultacji była niewystarczająca zważywszy stosunkowo niski poziom recytacji. Na 60 uczestników wypełniających ankietę 50 wyznało, że przygotowywało swój repertuar w ciągu miesiąca, 10 - w ciągu dwóch miesięcy, 42 osoby konsultacje i próby przeprowadzały 1 raz w tygodniu, w sumie więc dochodzimy do wniosku, że większość recytatorów miała tylko 4 próby i konsultacje, Gdzież tu można mówić o wnikliwej interpretacji, a cóż dopiero o ćwiczeniu z uczniem dykcji.

Wszystkie moje postulaty kierowane są głównie pod adresem szkoły, gdyż upoważnia mnie do tego struktura uczestników konkursów, w której gros stanowią uczniowie. Recytatorów podzielono na dwie kategorie: młodzież szkolną i amatorów. Na eliminacjach miejskich w Bydgoszczy w latach 1966 - 1970 78,5% uczestników stanowili uczniowie.

	młodzież szkolna	amatorzy	studenci	ilość
1966	67	13	-	80
1967	43	13	-	56
1968	80	14	2	96
1969	68	17	6	91
1970	48	18	1	67
Razem :	306	75	9	390
%	78,5	19,2	2,3	

W następnych latach ilość uczestników nie wykazywała tendencji zwykłej, pomimo tego, że do konkursów dopuszczono

no młodzież z wyższych klas szkół podstawowych. Traktowana zrazu odrębnie kategoria młodzieży studenckiej została w 1969 roku włączona do kategorii amatorów ze względu na małą ilość osób uczestniczących. Jest to fakt godny odnotowania.

Przed wszystkim nie można znaleźć śladu propagandy konkursów recytatorskich w bydgoskich uczelniach. Kto wie, czy za brak zainteresowania ze strony studentów tą imprezą nie należałoby również winić szkoły. Nie wpoila ona bowiem miłości do kultury żywego słowa, poza tym nie nauczyła zasad wymowy oraz podstawowych wiadomości z zakresu wersyfikacji polskiej. 80% studentów dowiaduje się o zasadach wersyfikacji dopiero w czasie studiów, a przecież nie wszyscy studiują na kierunkach filologicznych i w ogóle z tymi zagadnieniami się zetkną.

Nie można przecież powiedzieć, że studenci nie interesują się generalnie poezją i recytacją. Świadczą o tym chociażby powstające jak grzyby po deszczu kabarety i teatry studenckie. Dla tych ostatnich charakterystyczne stało się jednak ostatnio operowanie obrazem, ruchem, symbolem - słowo redukuje się do minimum, nie zwraca się uwagi na dykcję. W ten sposób tworzone są przedstawienia na pograniczu teatru i pantomimy. A przecież recytacja to sztuka słowa. Zastanović by się należało, czy nie warto wrócić do dobrych dialogów i słowa na scenie, chociaż obok, a nie zamiast opisanych wyżej form. Z drugiej zaś strony zaangażowanie większej ilości studentów do konkursów recytatorskich wpłynęłoby korzystnie na poziom kultury wymowy tego środowiska.

Z badanej grupy studentów tylko 4 brało niegdyś udział w konkursach recytatorskich. Stanowiły one jedyną okazję do ćwiczeń dykcyjnych, a w każdym razie do zdobycia teoretycznych wiadomości z zakresu fonetyki i poprawności wymowy. Reszta z tymi zagadnieniami w ogóle się nie zetknęła.

Szkoła niestety nie dała studentom podstaw z zakresu kultury żywego słowa, w związku z czym wykazują oni na zajęciach znaczne braki w tej dziedzinie. Przed wszystkim nie umieją głośno czytać, o czym wspominałem wyżej. Recytują zu-

pełnie bez wyrazu, bez angażowania się w prezentowaną treść, nie ma zupełnie mowy o indywidualnym odczuciu dzieła literackiego. Poza tym słuchacz odnosi wrażenie, że student ma rzy tylko i wyłącznie o tym, by jak najprędzej skończyć recytację, gdyż przybiera on zbyt szybkie tempo, nie pamięta w ogóle o pauzach. A przecież właśnie od odpowiedniego wyważenia pauz zależy w dużej mierze piękno recytacji. Pauzy wydobywają z tekstu najważniejsze elementy, ułatwiają też słuchaczom odbiór utworu.

Niektórzy studenci robią pauzę mechanicznie po każdym wersie. Tego rodzaju recytacja również pełna jest niebezpieczeństw, gdyż wówczas umykają uwadze mówiącego przerzutnie. Miało to miejsce na przykład w końcowym fragmencie sonetu J.A.Morsztyna "Do trupa".

Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem
Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem

prawie każdy student robił dużą pauzę po wyrazie "żywiołem", co sztucznie podkreślało przerzutnię. Mało tego, niektórzy studenci przez analogię czytali omyłkowo "Wiecznych mych ogniów", co już całkiem wypaczało myśl autora. Nie sugeruję tu, że przerzutnię należy zupełnie zacierać, jak czynią to niektórzy recytatorzy nie robiąc najmniejszej pauzy na końcu wersu. Nie w pauzie bowiem tkwi istota omawianego błędu a w intonacji - nie można w wypadku przerzutni zamiast zawieszenia głosu stosować kadencji.

Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem ↘ /źle!/
Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem ↗ /dobrze/

Inną bolączką studenckich recytacji jest monotonia intonacji. Najczęściej każdy wers wierszy sylabicznych i sylabotonicznych intonowany jest identycznie, co zaciera treść utworu i sprawia wrażenie monotonii. Nawet fragmenty, w których zróżnicowanie intonacji samo się narzuca:

Ty prędko, ↗ ja pomału ↘ wpadniemy do morza
/ I.Krasicki:"Potok i rzeka"/

czytane są na jednym tonie.

Zbytne sugerowanie się rytmem wiersza - to kolejny błąd popełniany przez młodych recytatorów, którzy zamiast pod-

kreślać istotne dla treści utworu wyrazy, biernie poddają się rytmowi. Akcentowanie właściwych wyrazów w liryku stanowi poważną trudność dla studentów i nie bez kozery, gdyż aby osiągnąć należyty akcent zdaniowy, trzeba dobrze rozumieć cały utwór. Niestety, zazwyczaj podczas analizy liryku okazywało się, że studenci nie rozumieją całych fragmentów utworu, a czytają często "na wyczucie". Zdarza się również, że doświadczony recytator właściwie rozmieszcza akcenty w poszczególnych wersach, a zapytany źle wskazuje akcentowany wyraz. Akcentuje więc dobrze, ale nieświadomie.

Ogólnie rzecz biorąc nadal pokutuje beznamiętne dukanie utworów lirycznych, a przecież zadaniem recytatora, jak pisze Marian Mikuta, jest "odczucie pierwotnego klimatu uczuciowego, który towarzyszył powstaniu dzieła literackiego, który przenikał psychikę autora"¹². Trudno jednak na studiach uczyć pięknego czytania, wrażliwości w odbiorze dzieł literackich skoro takich nawyków nie wykształciła szkoła. Nie można przecież na lekcjach języka polskiego poprzestać na informacjach o autorze i pobieżnej analizie utworu bez pięknego jego wygłoszenia. I odwrotnie. Nie można przystępować do recytacji bez dokładnego zanalizowania tekstu.

Na koniec jeszcze kilka uwag na temat stylu recytacji. Tak zwane szkoły interpretacyjne ulegały ciągłym zmianom. Po okresie wielkiego patosu nastąpiła kameralizacja środków przekazu, szukanie maksymalnej prostoty, która z kolei doprowadziła do dystansu wobec tekstu, a w rezultacie do bezbarwności. Ta maniera zastąpiona została następnie inną, a mianowicie ekspresją graniczącą z teatrem. Wymyślone, nie zawsze funkcjonalne, gesty, ruchy i sytuacje, łączenie recytacji ze śpiewem, obliczone były na zaskakiwanie odbiorcy oryginalnością pomysłu, rzadko jednak były dojrzałe i oparte na przekazywanej treści. W miarę dojrzewania recytatorów sprawy te, zwłaszcza na konkursach recytatorskich w ostatnich latach, sprowadziły się do właściwych proporcji, do wychodzenia od tekstu i szukania najpełniejszego jego wyrażenia, a wszystko z dyskrecją i umiarem. Taka droga wydaje się najwłaściwsza. Dzisiaj razi już zbytnia afektacja, czego dowodem

jest fakt, że przesłuchiwane na zajęciach płyty z nagraniami żywego słowa zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministra Oświaty w 1959 roku, budziły wśród studentów śmiech. Uwiecznione na płytach interpretacje są niewątpliwie wzorowe, zarówno pod względem dojrzałości interpretacji, jak i dykcji. Nic w tym zresztą dziwnego, gdyż słyszymy przecież głosy najlepszych polskich aktorów: Jana Kreczmara, Mariana Wyrzykowskiego, Władysława Hańczy, Elżbiety Barszczewskiej, Zofii Małynicz, Andrzeja Szczepkowskiego, Stanisława Jasiukiewicza. Razi jednak, po prawie dwudziestu latach, styl recytacji charakteryzujący się zbytnim patosem i afektacją, gdyż obecnie lansuje się dyskretną środków wyrazu. Stosunkowo najbardziej współcześnie recytował Władysław Hańcza.

Przeciwko wprowadzaniu do recytacji elementów aktorstwa protestował stanowczo Konrad Górski jeszcze w 1962 roku. "W grze aktorskiej - pisał - słowo jest tylko jedną z form działania i musi być mu podporządkowane. Natomiast w recytacji słowo mówione głośno jest czynnikiem artystycznie samowystarczającym programowo rezygnującym z jakichkolwiek innych pomocniczych środków ekspresji"¹³. Oczyszczenie recytacji z elementów aktorstwa nie ma na celu jej zubożenia lecz wysubtelnienie. A przy pomocy samej tylko intonacji można osiągnąć bardzo wiele. Przy ocenie interpretacji recytatorskiej utworu literackiego muszą być brane pod uwagę - według Mariana Mikuty¹⁴ - treść utworu literackiego, nastrój i tendencje twórcze autora zawarte w utworze, styl utworu, indywidualne odczucie utworu. Na wszystkie te elementy należałoby zwracać uwagę nie tylko podczas konkursów recytatorskich, lecz już na lekcjach języka polskiego w szkole.

Z tego oraz z przedstawionego wyżej stanu poprawności wymowy w Polsce wynika, że bardzo duże i odpowiedzialne zadanie stoi przed pracą nad kulturą żywego słowa. Przede wszystkim w szkole powinno się zwracać więcej uwagi zarówno na interpretację każdego przerabianego utworu literackiego, jak też na wymowę wszystkich uczniów. Zamiast propagować szkoła winna walczyć np. z tendencją do wzorowania wymowy na orto-

grafii. Olbrzymią rolę w tych sprawach odegrać mogą szerzej propagowane konkursy recytatorskie, które rozbudzają zainteresowania uczniów współczesną literaturą, kształcą nawyki poprawnej, pięknej dykcji. Powinniśmy bowiem pielęgnować nasz język ojczysty, nie zaś zaniżać kryteria poprawności językowej i rezygnować z walki z błędami.

PRZYPISY

- ¹ Cyt. za: H.Szletyński: Problemy wymowy scenicznej, W: Kultura mowy scenicznej, Warszawa 1961, s. 26.
- ² Por. H.Szletyński, op.cit.
- ³ H.Szletyński, op.cit.
- ⁴ H.Szletyński, op.cit., s. 31.
- ⁵ Wieczorkiewicz, Sztuka mówienia, Warszawa 1963, s. 37.
- ⁶ Ibidem, s. 37.
- ⁷ H.Kurkowska, O tendencjach fonetycznych współczesnej polszczyzny, W: Kultura mowy scenicznej, Warszawa 1961, s. 20.
- ⁸ Ibidem, s. 21.
- ⁹ Ibidem, s. 23.
- ¹⁰ Badania przeprowadzone przez Władysławę Andrzejewską: Konkursy recytatorskie w mieście Bydgoszczy, Bydgoszcz 1972, maszynopis.
- ¹¹ Ibidem.
- ¹² M.Mikuta, Uwagi na temat metodyki stosowania nagrań żywego w nauczaniu języka polskiego i w pracy pozalekcyjnej, Zeszyty Naukowe WSP Katowice, Nr 1, 1963.
- ¹³ K.Górski, Uwagi na temat recytacji, Dialog 1962, nr 2, s. 128.
- ¹⁴ M.Mikuta, op.cit.

DE RECHERCHES SUR LA DICTION ET RÉCITATION DES ÉTUDIANTS
À BYDGOSZCZ

Résumé

L'article est écrit sur la base d'observation des étudiants de Bydgoszcz. La première partie d'article parle de la diction négligée et de fautes de prononciation, comme par exemple: disparation de prononciation "y", trop fort accentation de voyelles nasales, prononciation asynchrone de consonnes moues, simplifier incorrect de groupes de consonnes; accent mauvais.

Mass médiat, comme radio, télévision, aussi l'école sont responsable de ce mauvais niveau de diction. Les concours de récitations pour toute la Pologne sont très importants pour cultiver la tradition de belle diction polonaise, pour meilleure connaissance des oeuvres des auteurs contemporains, des auteurs locaux; pour l'analyse des oeuvres littéraires.

La dernière partie d'article de l'interprétation de poèmes. Les étudiants récitent d'une manière impassible, ils se soumettent trop de rythme, leur intonation est trop monotone.

RESEARCH ON DICTION AND RECITATION BYDGOSZCZ STUDENTS

Summary

The first part of the article tells about careless diction and about errors in pronunciation, like the despicence of the sound "u", too strong nasalisation of nasal vowels, the asynchronic pronunciation of the palatal consonants, the uncorrect simplification of the groups of sounds, the bad accent.

Mass media, like film, television; as well as school are responsible for this low level of diction. Recitation competition in Poland could play a great role in a making this level higher. These competitions are very important for making contemporary and local writers better known as well as for teaching how to analyse works of literature.

The last part of the article deals with the interpretation of poems. Students recite in a dispassionate way, they are under too big influence of the rhythm of poems, their intonation is monotonous.